Rok VI. Katowice, dnia 10 września 1933 r. Nr. 13.

NA TROPIE



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

SĄD WCZORAJSZY I DZISIEJSZY.

Słowo „batho" oznaczało w prastarej mowie Słowian Pannońskich odwagę, a ród Bathorych de Somloy wywodził się od króla pannońskiego o przydomku: batho — mężny. Nazwisko nie kłamało. Na brak odwagi nikt w tym rodzie nie mógł się uskarżać. Król polski, Stefan, posiadał jednak prócz męstwa jeszcze cenniejsze zalety: **wiedzę gruntowną, bystrą inteligencję, znajomość ludzi, konsekwencję i instynktowne dążenie do wielkości,** pojętej w wywyższaniu nie siebie, lecz powierzonej sobie społeczności.

Jako typ wodzowski w najzupełniejszem znaczeniu tego słowa, — należał do rzędu jednostek, co zdolne są pociągnąć tłumy za sobą, przeobrazić je z masy bezwolnej w prężne, niezawodne narzędzie i tem narzędziem dokonać rzeczy olbrzymich, odmienić oblicze świata. Wiedział o tem i nie megalomanja, lecz poczucie własnej wartości wywołały mu z piersi na wieść, o wyborze okrzyk: — Bóg chce wielkie rzeczy na mnie pokazać, ku podziwowi całego chrześcijaństwa!

Jeżeli te wspaniałe zadatki i proroctwa porównamy z ostatecznym rezultatem krótkiego, dziesięcioletniego panowania siedmiogrodzkiego księcia — bilans wypadnie ujemnie. Na pozór panowanie to pełne chwały: **poskromienie buntu Gdańska, świetna wyprawa moskiewska, pokonanie krwawego upiora Rosji, Iwana Groźnego, odzyskanie Inflant i Połocka...** Zapewne, wielkie to dzieła. Czemże one są jednak w porównaniu z tem, **czego król chciał, czego mógł dokonać!?**

Dlaczego tak się stało?

Stefan Batory w każdem zamierzeniu napotykał na zdecydowany opór zgnuśniałego i warcholskiego społeczeństwa. Lata i siły marnotrawił na bezcelową gadaninę sejmową, daremne „użeranie się", próżno żebrząc o regularne płacenie podatków, uchwalenie kredytów na wojsko i flotę, próżno przedstawiając konieczność pokonania zuchwałego Gdańska, kpiącego w oczy z Rzplitej i jej ustaw, potrzebę stworzenia potęgi morskiej, pohamowania straszliwych okrucieństw Iwana Groźnego w Inflanciech lub odepchnięcia Turków precz do Azji i wyzwolenia Słowian. Twarde jego, męskie słowa odbijały się jak groch o zajęte jedynie sobą i swemi przywilejami umysły.

Zawiódł się król. Spodziewał się zastać glinę miękką, podatną w ręku biegłego rzeźbiarza, — zastał kleistą, mętną wodę, co gadatliwemi strugami przeciekała przez palce, niemożliwa do uchwycenia.

Nie dziw też, że gorycz przepełniała jego serce. Nie dozwolono mu dokonać żadnego z wielkich zamierzeń. Zgwałcono jego życie prywatne, zmuszając do małżeństwa ze starszą o kilkanaście lat, 54-letnią, niekochaną kobietą, obrzucano publicznie obelgami. Tak, — dziś, po wiekach, gdy wszystkie stronnictwa i **wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego prześcigają się w wyrazach czci i podziwu dla Stefana Batorego,** z trudnością przychodzi nam uwierzyć, że był tak dalece nieoceniany przez współczesnych mu poddanych.

Sąd współczesnych.

„Nieoceniany".. Mało powiedziane. Bodaj, że w **całej historji polskiej nie znajdzie się człowiek równie zwalczany, potępiany, nienawidzony.** Najgorsze zdrajce i łotry, wspominane dziś ze zgrozą, nie doczekały się takiej oceny! Że szedł niezłomnie zapatrzony w wielkie cele i szlaki, leżące przed Rzplitą, — że nie schlebiał próżności tłumów nie owijał prawdy w bawełniane słowa, — że zawracał naród z linji najmniejszego oporu, prąc go w szranki twórczego wysiłku, — ogół szlachty, ci, co uważali się za najbardziej narodowe stronnictwo, reprezentujące Ojczyznę, — nienawidzili go.

„... Monstrum, ku zgubie narodu wylężone.. Tyran... Nowy Neronus... Krwiopijca... Kat.. Sułtański pachołek.., Zdrajca,„ Wróg wolności...“ były to pospolite, codziennie używane nazwania.

Po zgonie.

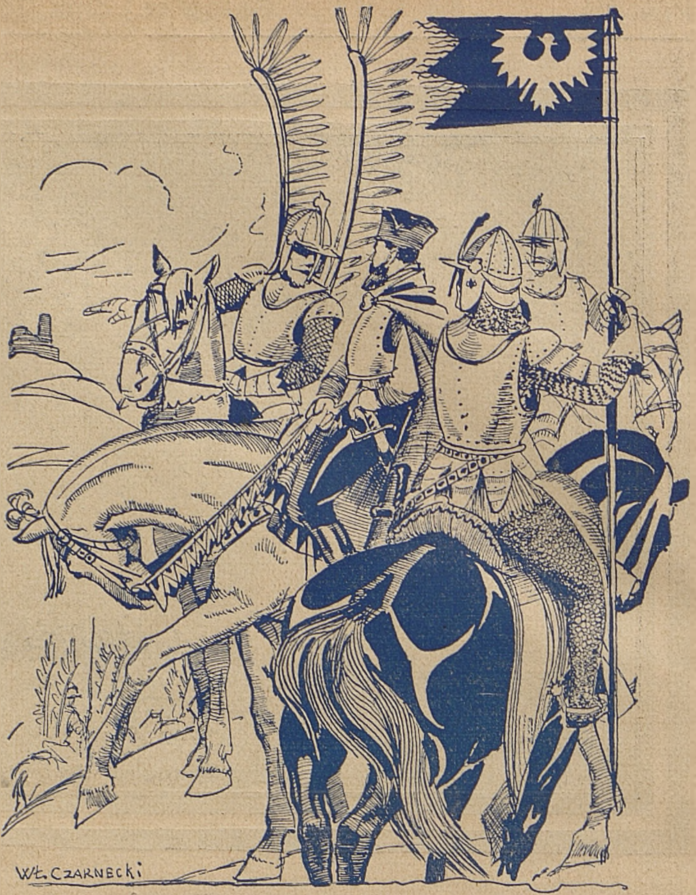
A gdy po całej Rzplitej rozeszła się nieoczekiwana wiadomość o śmierci królewskiej, wiadomość co była klęską i dopustem Bożym, — kraj wpadł w radosne uniesienie. Dwory wielkopańskie jarzyły się od świateł zatlonych na cześć „wybawienia Ojczyzny z tyrańskiej przemocy“, — „Tyran zczezł!“ grzmiało po dworach i dworkach.

Nie wszystkich oczywiście. Zastygł w rozpaczy na straszną wieść genjalny kanclerz, Jan Zamojski, — zwany odtąd „Hetmanem żałobnym“, gdyż na elekcję po-Stefanową zjechał z pocztami czarno odzianemi, — osmętniał młody Stanisław Żółkiewski, — płakało mieszczaństwo, któremu zmarły król chciał należne stanowisko i znaczenie przywrócić, — płakało włościaństwo, któremu pragnął dolę poprawić i w szeregi ludzi podnieść, — w dalekim Rzymie mądry papież Sykstus I-szy, załamał ręce, wołając: „Izrael stracił wybawcę!...“ Radowali się Niemcy natomiast i radowała się szlachecka Polska, której już nikt odtąd przez długie wieki nie miał smagać biczem słów, naganiać do wielkich czynów!

I, strach powiedzieć: Ciało wielkiego króla, dla którego dziś historja nie ma dość słów uznania, którego pamięć obchodzi entuzjastycznie całe społeczeństwo, czekało w Grodnie półtora roku na uczciwy pochowek. Dopiero po półtora roku nowy król, Zygmunt III Waza, sprawił poprzednikowi uroczysty pogrzeb. — Wrażenia ostatniej burzliwej elekcji, walk z Maksymiljanem, zatarły w pamięci dawne urazy i można było zwłoki Stefana Batorego wnieść na Wawel, nie obawiając się „nieprzystojnych, a powadze Majestatu uwłaczających demonstracjów..“

Straszliwa lekcja historji o tem, jak bardzo zawodne i krótkowzroczne bywają sądy współczesnych!

Z. Kossak - Szczucka.



Ze świata skautowego.



Międzynarodowy kurs obozowniczy miał miejsce w sierpniu na Buczu. Oto uczestniczące w nim przedstawicielki Rumunji i Czechosłowacji. Druga od prawej strony to sestra Milčicova, Naczelniczka skautek czeskich, która również wzięła udział w tym kursie.

BEZROBOTNYMI w Casablance zajęli się skauci organizując „niedzielę starej odzieży“. — Wyniki zbiórki były bardzo dobre, gdyż społeczeństwo odpowiedziało na apel skautowy nadzwyczaj sympatycznie. Dużą ilość bielizny, ubrań, kapeluszy, butów itd. złożyli organizatorzy we władzach Protektoratu.

BADEN-POWELL nadesłał list do Przewodniczącego Związku dr. Grażyńskiego w którym serdecznie dziękuje za przyjęcie w Gdyni i pisze, że „nawet tak krótkie współżycie było nadzwyczaj cenne dla rozniecenia iskry wzajemnego poznania“.

W AMERYCE w ciągu ostatniego roku uczyło się pływać 18,158 skautów, 41,091 otrzymało sprawność pływacką, odbyło się 182 kursów morskich. Z końcem 1932 roku było 14,863 skautów morskich. Procentowo jesteśmy w tej dziedzinie silniejsi dużo od Ameryki.

W TURCJI powstały ostatnio drużyny skautowe. Można się spodziewać, że niedługo organizacja turecka stanie się członkami braterstwa skautowego. Jedna z drużyn tureckich bawiła w czasie Jamboree w Budapeszcie i miała na celu zapoznanie się z metodami i pracą innych organizacji skautowych.

BUCZE WZOREM dla zagranicznych ośrodków instruktorskich. Bawiła na Śląsku Przewodnicząca Skautek Węgierskich A. Lindenmayer'owa, która specjalnie przyjechała zapoznać się z metodą szkolenia instruktorek polskich na Buczu, by zastosować zdobyte przez nas doświadczenia w mającym powstać na Węgrzech pierwszem żeńskiem ośrodku szkolenia starszyzny. Pani Lindenmayer wyrażała się z najwyższem uznaniem o polskim skautingu, specjalnie podkreślając, że Bucze cieszy się na terenie międzynarodowym pierwszorzędną opinją.

NACZELNY REDAKTOR „BUD PRIPRAVENY“ Lojzo Jansa, który niedawno bawił na Śląsku, pisze w liście do Redaktora „Na Tropie“. „Jestem oczarowany powitaniem, życie i pięknem w skautowej Buczynie — Buczu Harcerskiem. Gratuluję braciom Polakom tak wspaniałych wyników i nienagannej pracy. Gratuluję młodzieży polskiej, młodej generacji Wielkiej Polski... Serce moje będzie mię często ciągnąć na wysokie, braterskie Bucze“.

2 251 726 SKAUTÓW wykazuje raport Międzynarodowego Biura Skautów na 1 stycznia 1933, oznacza to wzrost o 212,377 skautów w ciągu ostatnich dwu lat.

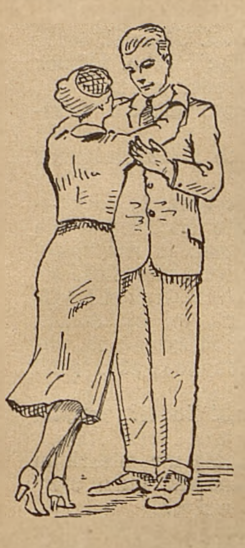
MIĘDZYNARODOWĄ OZNAKĘ TŁUMACZA zatwierdził Komitet Międzynarodowy. Widzieliśmy z tą odznaką wielu skautów w Gödöllö. Jest to wąska wstążeczka niebieska naszyta nad lewą kieszenią, na której biało wyhaftowany jest napis jakim językiem mówi dany skaut n. p.: Parle Francais, Spricht deutsch itd.

OCHOTNICZĄ SŁUŻBĘ POLICYJNĄ na terenie Jamboree pełniło blisko 600 instruktorów i starszych skautów węgierskich. Przed Jambo przeszli oni gruntowne, fachowe przeszkolenie. Ich służba polegała na utrzymaniu porządku i spokoju na terenie obozów i na otaczających je ulicach. Była to praca bardzo ciężka, którą skauci węgierscy spełniali z podziwu godną wytrwałością i... uprzejmością.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

16)



— Przenigdy się go nie wyrzeknę..... — łkała Kota.

Wzruszył ramionami ponownie Nie wierzył w stałość jej uczuć. Lecz gdy spojrzał na siedzącą przed nim w fotelu postać złamanej laleczki, na policzkach której farba rzęs mięszała się z różem, ogarnęło go politowanie. Ostatecznie cóż ona winna, że jest taką? Biedne, słabe, głupie stworzenie. Pozostawiona samej sobie gotowa zrobić nowe, może gorsze głupstwo...

— Nie płacz, rzekł łagodniej, — postaram się go zobaczyć... odwiedzę go... Zapowiedziałem mu moją bytność już dość dawno, mogę zajść... W rozmowie wybadam, jakie ma w stosunku do ciebie zamiary...

Krzyknęła z radością i zadowoleniem, rzucając mu się z wybuchem na szyję. Jakgdyby sama obietnica interwencji Tomaszowej przesądzała pomyślne rozwikłanie trudności, wpadła w doskonały humor i doprowadziwszy do porządku twarz, pożegnała brata, nucąc.

Samotny w swem studjo, Tomasz nie uśmiechał się wcale. Obiecał Kocie zobaczyć się z Ilskim raczej dla zyskania na czasie, dla odjęcia jej ochoty powzięcia samej jakiejś inicjatywy. Lecz gorąca wdzięczność, z jaką przyjęła ten zamiar, zobowiązywały go do wykonania obietnicy. Zresztą, im więcej nad tem myślał, tem bardziej dochodził do przekonania, że jednak za mało zajmował się Kotą. Ilekroć rozmawiali, nie mógł się wstrzymać, by jej nie powiedzieć gorzkich słów prawdy, niewątpliwie zasłużonych, ale w ten sposób nie poprawia się ludzi. Uwagi, admonicje, trzeba dostosowywać do poziomu tych, do których są skierowane, a nie do własnego.

... Mam ją za lalkę, niezdolną do prawdziwego uczucia... — myślał, — a tymczasem może ona go naprawdę kocha...? Kto wie? Trzeba się z nim zobaczyć i starać coś wysondować...

Około godziny dziesiątej opuścił studjo, zdawszy pieczę nad mikrofonem zastępcy. Wieczór był piękny, gwiaździsty.

— A możebym zaszedł do nich jeszcze dziś, — rozważał, — trochę późno na wizytę, ale jeżeli jeszcze się u nich świeci, mogę łatwo wytłómaczyć, że w dzień nigdy nie można ich zastać...

Ruszył żwawo. W miarę jak szedł znajomą drogą, myśl o Adasiu, jego niewytłómaczone zniknięcie zagarnęło całkowicie jego myśli i uwagę. Darmo zaalarmowano policję w mieście i poza miastem. Darmo raz po raz prosił przez radjo, by mu ktokolwiek wiadomości o zaginionym udzielił. Obiecał nagrodę. Wszystko napróżno. Tydzień minął od tajemniczego zniknięcia chłopca, a dotąd nie natrafiono na żaden ślad, żywego czy umarłego.

Co się z nim stało? Gdzie się podziewa to dobre, miłe, wdzięczne, tak bardzo kochające dziecko? Jaka w tem leży zagadka?

Zaprzątnięty temi myślami ani się spostrzegł, kiedy stanął na placu przed domkiem. Spojrzał odruchowo w górę. Świeciło się.

— Zastałem ich, — stwierdził bez radości. Uf, jakże mu się nie chciało tam iść! Rad był zawrócić od progu. Ale trudno, obiecał. Nie pójdzie dziś, trzeba będzie wrócić jutro...

Sień była prawie ciemna. Ciemno było również w mieszkaniu księdza Michalaka. Radnowski wiedział, że staruszek całe dnie spędza na mieście, szukając uporczywie Adasia i nie wraca aż późno nocą, i nie zatrzymując się wszedł na schody.

Przez szparę we drzwiach sączyło się światło, lecz na stukanie nikt nie odpowiedział.

Zastukał ponownie. Nic.

— Wyszli widocznie, zapominając zgasić światło, — zadecydował z mimowolną ulgą.

Wsunął bilet wizytowy w szparę i wyszedł, by nie zwrócić uwagi pani Wyrobkowej, która niewątpliwie skorzystałaby z okazji, by go zatrzymać na przydługi dyskurs.

Już w połowie placu obejrzał się machinalnie na dom. Drgnął zadziwiony. Ależ mieszkańcy górki byli w swem mieszkaniu! Poprzez firankę widać było wyraźnie ich cienie, zwrócone ku sobie profilem.

... Zatem byli, tylko nie chcieli otworzyć... Dlaczego?... O tej porze, wiedzieli, że to nie komornik...

Coś się poruszyło tuż przy nim. Jakgdyby jakiś cień poderwał się i przypadł za pobliską szychtą cegieł.

— Kto tu? — zapytał Radnowski odruchowo.

Nie było odpowiedzi. Szybkim ruchem skręcił ku szychcie i stanął oko w oko z wymykającym się z poza niej chłopakiem.

... — Cicho... cicho... — szepnął tenże.

— Nie poznałem odrazu wielmożnego pana... to ja...

— Co za ja?

— Rudek od Pawlika, Adaśkowy kolega...

— Co tu robisz po nocy?

— A nic... Tak se patrzę na tych frajerów za oknem...

Wskazał ręką na okno górki. Radnowski spojrzał za jego gestem.

— Uczą się widocznie... — zauważył...

— Proszę pana, ja tak stoję z godzinę i żaden ani się ruszył... Żeby głową kiwnął... Jak trupy... Aż strach bierze... Sam nie wiem, czy one żywe...?

Radnowski roześmiał się

— Eh, mój drogi, jak się człowiek dorosły zaczyta, zatopi w pracy, to może parę godzin przesiedzieć bez ruchu... Ani wie o tem... Ja sam tak nieraz...

Ale po co ty się wałęsasz tutaj po placu? Przecie nie poto przyszedłeś, żeby się im przyglądać?

— Jużci co nie. Ja o tego Adaśka... Bo ciągle mi się widzi, że go tutaj na placu jakieś zło spotkało... Ktoś do tej piwnicy przychodzi... A wie pan? latarki elektrycznej księdza niema... Przepadła tego właśnie wieczoru, co Adasiek zginął... Widno on w nocy wyszedł z latarką i... już nie powrócił...

Rzeczywiście... — przyznał Radnowski zaskoczony, — a mówiłeś już o tem policji?

— Jeszcze nie. Wolę sam przedtem wypatrzyć.

— Oj, to źle. Takie robienie detektywa na swoją rękę, to się tylko w powieściach udaje... Trzeba zwrócić przodownikowi uwagę na tę piwnicę w związku z latarką...

— Czy to nie mówiłem? — sarknął Rudek, — o glinie co była, a potem zginęła? Ani nawet nie chcieli tam zajrzeć.

— I o latarce mówiłeś?

— O latarce jeszcze nie, bo sam o tem nie wiedziałem...

— Idźże zameldować o tem jutro, a gdyby twoje zeznanie zbagatelizowali, zwróć się do mnie. Niech mnie telefonicznie wezwą. Ja cię poprę.

— Jak z wielmożnym panem to insze... Pójdę zaraz rano...

Rozstali się. Rudek powrócił na swoje miejsce za szychtą. Radnowski szedł zwolna ku miastu. Zapomniał doszczętnie o Kocie, o niedoszłej z jej niedoszłym narzeczonym rozmowie, cały pochłonięty problemem zniknięcia Adasia.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz całe dopołudnie oczekiwał mimowoli telefonu z posterunku policji, w związku z zeznaniami Rudka. Ale nie telefonował nikt. Natomiast odwiedził go Ilski.

Wyglądał mizernie i tłómaczył się niedawno przebytą chorobą. Starał się być serdeczny i swobodny, lecz Radnowski wyczuwał w nim jakąś głębszą troskę. Czyżby Kota miała rację?

— Nie uwierzy kochany pan, jacy byliśmy wczoraj zmartwieni i zawstydzeni, — opowiadał Ilski z ożywieniem nieco sztucznem. Bo, proszę sobie wyobrazić, byliśmy w mieszkaniu, tylko... poprostu wstyd się przyznać... zasnęliśmy obaj jak kloce... Naprawdę! Siedząc za stołem nad książką... Coś podobnego! Zdarzało mi się nieraz zdrzemnąć się, ale żeby aż tak zasnąć!... Prawda, że człowiek jest teraz potężnie przepracowany, bo egzamin na karku, a my jesteśmy nieco zapóźnieni. Bardzo nam było przykro... Tembardziej, że nietylko straciliśmy tak rzadką przyjemność pańskiej bytności, ale wkrótce później okradziono nas...

— Okradziono? — zawołał Tomasz ze zdumieniem.

— Okradziono... — powtórzył Ilski, śmiejąc się. — Coś podobnego! Słuszna kara za zaśnięcie nad książką... Skradziono nam trochę ubrania i portfel, w którym zresztą nie było gotówki... Mogę traktować teraz całą rzecz humorystycznie, bo już się wszystko znalazło...

— Jakto? Znaleźliście już złodzieja?

— Odrazu. Gdy tylko zauważyliśmy kradzież, a obecność pana biletu przekonała nas, że spaliśmy dość mocno, by nie słyszeć stukania, zatem mogliśmy nie usłyszeć i złodzieja, daliśmy znać na policji, mój towarzysz podzielił się z nimi swemi podejrzeniami no i w godzinę mieliśmy rzeczy spowrotem.

(C. d. n.)

Powódź.

(Z angielskiego E. sk.)

Głuchy pomruk zbudził Skotty Kane'a z głębokiego snu. Pogoda od dłuższego czasu była psia, pomyślał więc, że pewnie jest burza i uderzył piorun. Pomruk jednak nie ustawał, ba coraz to potężniał.

— Masz ci los — zgrzytnął Skotty. Ciężko jest dźwignąć się z głębokiego snu. Usiadł, przeciągnął się, ziewnął, odrzucił koc i zatoczył się do okna. Pokoik jego znajdował się na poddaszu drewnianej farmy Jerzego Cumminsa, okno zaś wychodziło na rzekę Missoula, płynącą u stóp wysokiego urwiska, na którem dom stał.

Wyjrzawszy oknem, Skotty wytrzeźwiał odrazu. Rzeka, która wieczorem snuła się wolno u stóp urwiska, wezbrała gwałtownie w ciągu paru godzin. Przeciwległy brzeg, widoczny niedawno jak na dłoni, majaczył teraz w odległości conajmniej dwu kilometrów. Brunatne fale przewalały się z hukiem, niosąc na grzbietach drzewa, belki, kawały płotów, strzępy ścian i dachów, różnego rodzaju rumowisko. Rozwarte przerażeniem oczy Skotty'ego ujrzały w odmętach trupy bydła domowego a nawet zwierząt leśnych.

„Tamę zerwało" błysła mu myśl. Nic innego nie mogło spowodować tak kolosalnego wylewu. 80 kilometrów w górę rzeki stała ogromna tama Wildmoor. Ona to niewątpliwie padła pod naciskiem wezbranych wód.

W odległości kilometra od farmy było widać wczoraj długą, wąską wysepkę, Spike, przedzielającą rzekę na dwa kanały. Teraz wylaniał się nad wzburzone fale tylko czerwony dach, zbudowanej rok temu przez Skotty'ego chatki.

— Nate utonął — krzyknął Skotty. Nate, który obrabował go z jego domu i zmusił do przeniesienia się do farmy, we śnie został zalany... Skotty nie miał zwyczaju rozpaczać, nie przekonawszy się naocznie, że się już nic nie da poradzić. Narzucił pospiesznie ubranie i w dwie minuty pędził po schodach.

Starego Cumminsa, który spał w najlepsze zbudził gwałtownem szarpnięciem, wypadł nadwór i popędził ku rzece. Farma była bezpieczna, stała bowiem na jedynem w promieniu kilkunastu kilometrów tak silnem wzniesieniu, że woda nie mogła go dosięgnąć. Należało tam ściągnąć, kogo się jeszcze da. Skotty spojrzał w górę rzeki i pierwszą rzeczą, którą zobaczył był znów dach jego chatki, ale teraz już unoszony przez fale.

Zadrżał. Nate Stinson niewątpliwie utonął zaskoczony we śnie przez wodę Nadbiegła fala, podrzuciła domek, uciekła: domek opadł; wir nim obrócił i cisnął ku brzegowi. — Wtedy, tuż nad powierzchnią wody, ujrzał Skotty jakiś ciemny przedmiot, przylepiony do ściany domku. Przez chwilę wpatrywał się weń, potem zaczął krzyczeć:

— Nate, to ty, Nate?

Przez huk fal przebił się słaby głos:

— Ja... Kane... ratunku!...

Domek podpłynął jeszcze bliżej. Teraz już wyraźnie ujrzał Skotty: Nate wisiał u framugi okna. Widocznie gwałtownie zbudzony ze snu rzucił się ku oknu, a wtedy fala uniosła go wraz z domkiem. Skotty zapomniał wszystkie, wyrządzone mu przez Nate'go krzywdy. Jedyną jego myślą było teraz: ratować! A szanse przedstawiały się bardzo marnie. Łódka Cumminsa poszła z wodą, a płynąć po tak wzburzonej i pełnej belek, drzew, wszelkiego rumowiska, rzece, było bezcelowem narażaniem się na pewną śmierć.

Woda znosiła domek coraz bliżej brzegu. Wyraźnie dolatywał jego uszu rozpaczliwy krzyk Natego. Spokojnie! trzymaj się. Zaraz ci pomogę! — krzyknął Skoty. Biegł brzegiem, obserwując zbliżanie się domku do małego wzniesienia, wpadającego w rzekę jak półwysep o pół kilometra niżej. Być może uda się z tego występu dostać do tonącego. Puścił się pędem, by być na kraju cypla nim domek doń dopłynie. Na cyplu rosły drzewa, między które trzeba się było smykać po ziemi oślizłej i grząskiej. Dyszał ciężko dobiegając celu. Woda wciąż się jeszcze podnosiła.

Schwyciwszy się pnia, Skotty wyjrzał na rzekę. Domek zbliżał się szybko do cypla. Spewnością zawadzi o sam jego koniec... Nie.. zniesie go bokiem... A tu ani liny, ani haka, ani nawet drąga. A jeśli tu się nie uda, to wszystko przepadło. W pobliżu nie było już żadnego wzniesienia, wbiegającego w wezbraną rzekę. Skotty bezradnie rozglądał się wokoło. Błysła mu myśl. Gałąź, której się trzymał szła poziomo ponad wodę,



Jednym skokiem był na niej i pełzł na skraj. W tej chwili domek podpłynął pod niego i Skotty chwycił za skraj dachu, usiłując zawrócić go ku cyplowi. Ale masa domku była za wielka na siły Skotty'ego. Gałąź przechyliła się, skrzypła i złamała. Skotty runął na dach, chwycił się kurczowo krawędzi i za chwilę okrakiem siedział na pędzącem na wzburzonej fali pudle, które teraz było obciążone już dwoma ludźmi.

— Dużo pomogłem — pomyślał ze złością. Ale należało ratować Nat'ego, którego blada twarz wynurzyła się właśnie z pod z brudnej fali. Skotty pewny był swego domku, że dużo wytrzyma, to też bez obawy wychylił się za krawędź dachu, by schwycić Natego. Nate był wyczerpany do ostatka i wisiał mu w rękach, jak trup Skotty wyciągnął go na dach ostatkiem sił. Siedzieli teraz naprzeciw siebie dysząc ciężko. Domek kierował się w sam środek nurtu.

Po chwili chwiejnym głosem odezwał się Nate:

— No i cóż, Kane, co teraz zrobimy? Utoniemy obaj.

— Ciesz się, że jeszcze żyjemy — rzucił się Skotty. Nie spodziewał się podziękowania od Natego, że zaryzykował dla niego swoje życie, ale złość go wzięła za takie bezsilne krakanie. Oczywiście nie liczył na to, by domek długo jeszcze mógł się utrzymać na wodzie, ale nie myślał rezygnować z prób ratunku.

— Czemuś nie wziął łodzi? spytał Nate.

— Akurat była. Zresztą nie mieszkam już na wyspie, by pilnować łodzi przy sobie. Czemuś ty nie wziął?

— Jak miałem wziąć, gdy zbudziłem się w pokoju pełnym wody i ledwie miałem czas dopaść okna. Zresztą kto mógł się spodziewać takiego wylewu?

— Podobno to twój ojciec budował tamę, hę?

— Tama była całkiem w porządku — odrzucił Nate i umilkli na dłuższy czas obaj. Domek płynął teraz samym środkiem kolosalnego rozlewiska, prąd był słaby, fale nieduże. Skotty rozglądał się wokoło, spodziewając się, wbrew nadziei, że ujrzy jakąś łódź. Nagle usłyszał jakieś skrobanie, a spojrzawszy na Nate'go, ujrzał jak ten dużym nożem starał się wydrążyć z dachu jeden gont. Gwałtownem szarpnięciem wyrwał mu nóż.

— Co robisz, szaleńcze, chcesz nas zatopić?

Nate zacisnął pięści i patrzył złemi oczyma na Skotty'ego, jakby się chciał rzucić na niego.

— Zgłupiałeś, burknął, co masz na myśli?

— Mam na myśli, że jesteś skończony bałwan i nie wiesz, że jak wywarzysz gont, całe powietrze wyjdzie z domku a my pójdziemy na dno! —

— Nie przyszło mi to do głowy — mruknął Nate — chciałem tylko zobaczyć swoje skóry, czy tam jeszcze są

— Futra? spytał Skotty.

— Tak, mam tam blizko tysiąc skór piżmowca w balach na dnie. Chciałem je pod koniec tygodnia wysłać do Louisville.

— Fiu, fiu! — Skotty pokręcił głową — tysiąc skór piżmowca, każda skóra dolara. Dobrześ się obłowił tego roku, niema co mówić.

— No i cóż mi z tego, jak ugrzęźnie to wszystko na dnie Missouli.

— Gdzie je masz?

W spiżarce.

— No to są tam — powiedział Skotty nie bez pewnej dumy — sam budowałem dom, to wiem, że wytrzyma.

— Tak, wytrzyma, póki razem z nim i skórami nie pójdziemy pod wodę.

— A skamlenie dużo ci pomoże do wyratowania się. Znów umilkli. Skotty myślał: około tysiąca dolarów tuż pod nim. A powinny być jego, boć to on zainicjował piżmowcową farmę na wyspie Spike. To był jego pomysł. On wynajął wyspę od starego Hunta, wybudo-

OFENSYWA NA PIENIĄDZE.

Czy zauważyłeś już po powrocie z wakacyj, że daleko więcej jest takich harcerzy, którzy **przysłuchują** się opowiadaniom o cudach życia obozowego, niż takich, którzy o nich **opowiadają?** A może sam należysz do tych, którzy z żalem w sercu, że nie danem im było samemu przeżyć obozu harcerskiego, słuchają? I może nasuwa ci się pytanie, **dlaczego?** Dlaczego drużyna III-cia mogła pojechać na obóz, a twoja nie pojechała? Odpowiedź jest prosta: bo III-cia drużyna

ma pieniądze!

Wiadomo, burżuje! Nietylko mają pieniądze, ale i namioty i ekwipunek — **są bogaci.** Że są bogaci, to nie znaczy wcale, aby chłopcy tej drużyny pochodzili z rodzin zamożnych. I nie trzeba być zaraz burżujem, jeśli się ma trochę gotówki, uczciwie zapracowanej gotówki, w kieszeni. I dobry musi być ten drużynowy, skoro postarał się, aby jego drużyna była **bogata** w ekwipunek i zasoby pieniężne na obóz. Każda drużyna powinna być

bogatą drużyną.

„Biedna" drużyna, to marna drużyna, to drużyna, której członkowie nie wiele są warci. Czas skończyć z dziadowaniem!

Każdy harcerz,

młodzik, czy ćwik, szeregowy, czy „szarża" musi dbać o to, aby jego zastęp, aby jego drużyna miała namioty, naczynia, narzędzia, przybory sportowe i inne rzeczy, niezbędne do życia porządnej, harcerskiej drużynie.

Ty sam

musisz pomyśleć o tem, co zrobić, aby zarobić pieniądze. Można urządzać przedstawienia, festyny, konkursy, prowadzić warsztaty, sklepiki, robić różne rzeczy na sprzedaż, przyjmować naprawki i reparacje.. wiele, wiele innych sposobów zarabiania można pomyśleć. Pomogą Wam w tem Koła Przyjaciół i Opiekunowie — łatwo ich przekonacie, że to sprawa ważna, pilna.

Musimy mieć namioty, musimy mieć sprzęt obozowy, wycieczkowy, sportowy. Musimy być bogaci! Hurra! Do ataku na pieniadze!

Musimy tylko pamiętać o jednem — że nasza kampanja finansowa musi toczyć się — **po harcersku. Uczciwie.** Nikt z nas nie będzie naciągać, nabierać ani wyłudzać, bo to obrzydliwe. **Towar, który mamy na sprzedaż** — czy to będą nasze imprezy rozrywkowe, czy to będzie nasza praca, czy dosłownie przedmioty naszego handlu — **musi być solidny, wart swej ceny!**

„Na Tropie" pragnie wam przyjść z pomocą, poddając wam różne przykłady, co można w tym kierunku zrobić.

„Na zagranicznym odcinku pracy harcerskiej"

oto tytuł odczytu Przewodniczącego Z. H. P. dr. MICHAŁA GRAŻYŃSKIEGO, który będzie wygłoszony w studjo Radjo Polskiego w Katowicach w ostatnich dniach września i transmitowany na wszystkie rozgłośnie polskie.

---

wał domek, założył hodowlę piżmowców i gdy właśnie miał zebrać pierwszy plon swej pracy przyszła wieść, że ojciec Nate'go kupił wyspę od Hunta. I istotnie za parę dni dostał wypowiedzenie dzierżawy z końcem roku.

Zgnębiony, nie rozumiejąc, co się stało, udał się Skotty w górę rzeki do bogacza Stinsona, który właśnie podpisał kontrakt budowy tamy w Wildmoor. Zastał tęgiego pana w biurze i grzecznie zwrócił się z prośbą o wydzierżawienie wysepki.

— Zapłacę dobrze — mówił — wysepka jest mi niezbędna dla hodowli piżmowców, a innej niema tu nigdzie!

— Przykro mi — odparł budowniczy — ale obiecałem już wyspę swemu synowi.

— Natemu? krzyknął podniecony Skotty.

— Tak. Ma pan coś przeciw temu?

— Nate'go uważałem za swego przyjaciela... dotąd. Spędził u mnie wiele dni na wysepce.

Stary Stinson roześmiał się.

— Nate jest dobrym człowiekiem interesu — odpowiedział — czemu pan sam nie kupił wysepki, byłby pan teraz siedział spokojnie.

— Bezpieczny przed podstępem człowieka, który udawał mego przyjaciela — odparł gorzko Skotty. Nate równie dobrze wiedział jak pan, że mam za mało pieniędzy na kupno wyspy. Opuścił biuro budowniczego, widząc, że nic nie wskóra. Potem zgodził się do ciężkiej roboty na farmie Cumminsa.

Teraz przypomniał sobie Skotty całe to zdarzenie i milcząco siedział na dachu domku, niesionego wodą wciąż na południe. Od czasu do czasu jakiś przedmiot uderzał w ściany tej małej arki, ale domek był zbudowany solidnie i pokiwawszy się trochę płynął dalej. Zanurzył się już wprawdzie trochę bardziej, bo powietrze potrosze uchodziło spod dachu, ale Skotty był pewny, że jeszcze parę godzin wytrzyma nad wodą. Najgorsze było to, że płynęli samym środkiem rozlewiska i nie mogło być mowy o przybiciu gdziekolwiek czy zawadzeniu o mieliznę. Musiało się czekać, aż ktoś nadjedzie.

Słońce już stało wysoko, ale kryło się za grubą zasłoną niskich szarych chmur, okrywających całe niebo. Upłynęli już chyba 10 kilometrów, ale najbliższe miasto, Reedsville, które mogło wysłać łodzie ratunkowe oddalone było jeszcze conajmniej o 15 klm. 5 kilometrów przed Reedsville rzeka robiła silny zakręt i po Skottym przeszły mrówki, gdy pomyślał jak silny będzie tam prąd i co się może stać z ich arką.

— O czem myślisz — spytał podnieconym głosem Nate — wymyśliłeś co?

— Czego chcesz!

— Wszystko mi jedno. Myślisz, że jest jaka szansa ocalenia?

— Właśnie o niej rozmyślałem — uśmiechnął się Skotty.

— Ojciec dobrzeby ci wynagrodził.

— Twój ojciec będzie musiał najpierw o sobie pomyśleć — rzucił się Skotty. Jego tama rozpadła się. Będzie miał tysiąc skarg o odszkodowanie w przyszłym tygodniu.

Nate zbladł. — Tama była zupełnie w porządku, mówiłem ci już.

— Ale pękła! On budował, on jest odpowiedzialny — rzucił Skotty.

Nate przez dłuższy czas nad czemś się namyślał. Potem, patrząc spodełba na Skotty'ego powiedział:

Jeśli mnie i tę chatkę uratujesz, dam ci sto dolarów. Mam przy sobie.

— Hojny jesteś, odparł Skotty.

— Dam dwieście!

— Ah skończ to głupie gadanie — zirytował się Skotty. Wiesz chyba, że gdyby było coś do zrobienia, tobym robił. Cenię swoje życie równie wysoko, jak ty swoje. Ale widzisz przecież, że niema nic innego do zrobienia jak siedzieć spokojnie i czekać sposobności.

Deszcz zaczął padać i pokrył rzekę szarą zasłoną. Domkiem zaczęło podrzucać, fala burzyła. Ale po chwili chmura przeszła i rozjaśniło się. W tej chwili Nate zaczął gwałtownie krzyczeć:

— Łódź, łódź... tam — pokazywał. Istotnie w oddali mała motorówka borykała się z dużą falą. Oddalona była o jakie dwa kilometry. Nate wyciągnął chustkę i powiewając z całych sił darł się rozpaczliwie.

— Niemasz co krzyczeć, bo i tak nie przekrzyczysz fali. Jak podjadą bliżej, to nas zobaczą.

— Już nas widzą —krzyczał Nate — zbliżają się do nas! Łódź zawróciła i kierowała się ku rozbitkom płynąc powoli i umykając przed pływającemi pniami. W dziesięć minut była już tak blisko, że niewątpliwie załoga mogła usłyszeć wołanie. Nate szalał.

— Co się rozdzierasz, krzyknął człowiek z łódki, zabierzemy was jak tylko podpłyniemy bliżej. W minutę później byli już pod domkiem i Nate rzucił się tak gwałtownie do motorówki, że pośliznął się i omal nie wypadł do wody. Jeden z ludzi przytrzymał Nate'go, a drugi krzyczał do Skotty'ego:

— Czemu tam ślęczysz? Złaź, nie będziemy tu nocować.

— Nie złażę — odpowiedział Skotty.

C. d. n.

LATO HARCERSKIE.

Druhny:

Obfite w obozy i zdarzenia były tegoroczne wakacje harcerek. Liczba obozów nietylko nie zmniejszyła się mimo kryzysu, ale nawet wzrosła w stosunku do roku ubiegłego.

Opowiem krótko o tych obozach.

Przedewszystkiem wymienić trzeba zorganizowany przez Główną Kwaterę obóz harcmistrzyń — wreszcie obóz dla najstarszych instruktorek, które pełniąc funkcje kierownicze, pozbawione były dotychczas możności obozowania w swem gronie. Obóz odbył się na Buczu, trwał 10 dni i liczył 23 uczestniczek z Naczelniczką G. K. Harcerek na czele.

Pozostałe obozy starszyzny były to obozy dla drużynowych, organizowane przez poszczególne komendy Chorągwi. Obozy te starały się urządzić wszystkie Chorągwie, a te które z powodu zbyt niskiego poziomu uczestniczek nie mogły zrobić obozu dla drużynowych, zrobiły obozy dla starszych dziewcząt. Zato niektóre Chorągwie jak n. p. śląska i poznańska, warszawska urządziły po dwa obozy drużynowych. Razem odbyło się obozów dla drużynowych 14, i cztery obozy dla starszych dziewcząt (przybocznych i p. o. drużynowych).

Osobną grupę stanowią kursy nauczycielskie; było ich cztery — jeden Głównej Kwatery Harcerek i 3 Chorągwi, a to kieleckiej, poznańskiej i lwowskiej.

Obozy dla drużynowych „zuchów" urządziły Chorągwie: krakowska, poznańska i śląska.

Główna Kwatera zorganizowała obóz dla kierowniczek zrzeszeń st. harc. Razem wszystkie te obozy starszyzny liczyły około 1000 uczestniczek — pomyślcie jaka ogromna rzesza kierowniczek naszej pracy ze świeżym zapałem i odpowiedniem przygotowaniem stanęła do roboty z nowym rokiem harcerskim.

Drugą grupę obozów stanowią corocznie przez Główną Kwaterę urządzane obozy o charakterze specjalnym, dające druhnom możność wyrobienia się w obranych przez siebie kierunkach. Tu należą obozy w. f. o dwu poziomach — dla uczestniczek drugorocznych i dla pierwszego roku. Przebycie obydwu tych obozów daje możność zdobycia stopnia przodowniczki ćwiczeń cielesnych.

Obozy te odbyły się nad pięknem jeziorem koło Rajgrodu.

Obóz wodny śródlądowy nad jeziorem Narocz (dwadzieścia kilka uczestn.) i obóz morski w Gdyni (9 uczestn.) zgromadziły miłośniczki sportów wodnych, których zadaniem jest, stać się pionierkami żeglarstwa wśród harcerek.

Obozy przysposobienia do obrony kraju odbyły się nad jeziorem Białem koło Augustowa — trzy z nich o charakterze sprawnościowym zorganizowane zostały przez Chorągwie, a to przez Chor. Białostocką, Lwowską i Poznańską, zaś obóz dla instruktorek p. d. o. k. urządziła Główna Kwatera Harcerek. Uczestniczki tego obozu pomnożą liczbę instruktorek, mogących prowadzić p. d. o. k. w drużynach harcerskich.

Wreszcie jeszcze jeden przemiły obóz, urządzony przez Główną Kwaterę — obóz wędrowny w Czarnohorze — liczył on zaledwie kilkanaście uczestniczek, lecz to właśnie było wskazanem dla tego rodzaju obozu. Dał on dużo doświadczenia w dziedzinie prowadzenia obozów wędrownych, które jeszcze nie są dostatecznie rozpowszechnione wśród harcerstwa żeńskiego.

A teraz jeszcze wymienię imprezy specjalne: Zlot Chorągwi łódzkiej, Zlot Chor. Poznańskiej, obóz w Gdyni i obóz międzynarodowy.

Zlot Chorągwi łódzkiej trwał dwa tygodnie i był obozem szeregu drużyn, które obozując na wspólnym terenie żyły według własnego programu, a ze wspólnego obozu czerpały wzajemne doświadczenia i korzystały z kierunku nadanego całości przez Komendę Zlotu.

Zlot Poznański był krótszy — oparty był programowo na zasadzie specjalizacji poszczególnych drużyn. Zwołany został dla uczczenia dwudziestolecia Harcerstwa ż. w Wielkopolsce. Oba te Zloty liczyły każdy ponad 300 uczestniczek.

Obóz w Gdyni na Polanie Redłowskiej był to całkiem specjalny obóz — zwołała do niego Główna Kwatera Harcerek te drużyny, które mogły i chciały wziąć udział w powitaniu i przyjęciu Lorda i Lady Baden-Powell, bawiących w dniu 16 sierpnia br. w Gdyni. Przybyły wiec na krótki, pięciodniowy obóz harcerki z różnych stron Polski — wszystkich razem stawiło się 167. W przeciągu paru dni porządnie i ładnie urządziły obóz. W obozie tym przyjęły obiadem dostojnych gości i ich świtę — w obozie tym pokazywały twórcy skautingu jak obozują polskie harcerki.

Innych jeszcze gości z zagranicy miały harcerki w tym roku w swym obozie — oto Główna Kwatera postanowiła urządzić obóz dla instruktorek innych organizacyj skautowych. Z zaproszenia rozesłanych do wszystkich krajów skorzystały skautki czeskie i rumuńskie.

Przyjechała naczelna skautka czeska w towarzystwie dwóch jeszcze instruktorek, przyjechały trzy skautki rumuńskie — wszystkie trzy instruktorki, dwie z nich członkinie tamt. Głównej Kwatery. Wraz z 11-ma polskiemi instruktorkami utworzyły drużynę wesoło obozującą przez tydzień na Buczu. W ten sposób zrobiliśmy początek na terenie ścisłej współpracy i wymiany dorobku harcerskiego ze skautkami innych narodów.

Z terenem międzynarodowym zetknęła się też grupa polskich harc., która zorganizowana przez G. K. H., wyjechała do Budapesztu, by zobaczyć Jamboree, i pomóc harcerzom w występach tanecznych. Grupa liczyła 77 uczestniczek, ponadto 7 żeglarek przypłynęło z Polski na kajakach do Budapesztu.

A teraz w końcu trzeba powiedzieć o obozach drużyn: było ich bardzo dużo, zgórą 250 we wszystkich stronach Polski, ale raporty powakacyjne, zawierające szczegółowe dane cyfrowe i programowe o tych obozach wpłyną do Gł. Kwatery dopiero 25 września — narazie zadowolnijmy się tą wiadomością, że było ich więcej niż w zeszłym roku.

Druhowie:

Lato ostatnie zaznaczyło się znacznym przyrostem obozów i harcerzodni. Możemy to już dziś stwierdzić z całą pewnością, choć nie minął jeszcze termin nadsyłania powakacyjnych raportów i brak zestawień, obejmujących całość akcji letniej Związku.

Olbrzymi był ruch harcerski na kolejach. W każdym niemal pociągu spotkać było można harcerki i harcerzy, udających się na jakiś obóz, nieraz na drugi kraniec państwa. Jeden z moich znajomych skarżył się nawet bardzo, że nie mógł się dostać do zakopiańskiego pociągu w Krakowie, bo gdy go podstawiono na peron, okazało się, że wszystkie wagony trzeciej klasy zajęte były przez obozy harcerskie — a dla publiczności pozostała tylko druga klasa.

Z imprez większych zorganizowano w lecie oprócz wyprawy na Jamboree — dwa zloty: trzydniowy Chorągwi Zagłębiowskiej pod Olkuszem i dwutygodniowy Chorągwi Łódzkiej w Osinach pod Łowiczem.

Dała się zauważyć pozatem tendencja do tworzenia większych skupień obozowych wokół pewnego centrum, jak n. p. nad jez. Narocz, w Muszynie nad Popradem, w Baligrodzie, w Suchodole i t. p.

Nad jeziorem Narocz stanęło w b. r. wspaniałe schronisko szkolne, mogące pomieścić zgórą 150 osób. W ten sposób udostępniono „morze wileńskie" — cudowny Narocz, schronisko oddalone jest bowiem od kolei (coprawda wąskotorowej tylko) o 4 klm. a że odbył się tam kurs wyrobu kajaków, do dyspozycji wycieczkowiczów i obozujących harcerzy znajduje się kilkadziesiąt kajaków i trzy żaglówki, w jakowyś sposób też „wykombinowane".



Amerykanki i Amerykanie —, Polacy którzy przybyli w lipcu na miesięczny pobyt w Polsce, przeszli na Buczu kurs harcerski. Oto oni przy grach harc.

Nad Naroczą umieścił się w tym roku żeński kurs żeglarski G. K. H., a z męskich obozów kurs nauczycielski, podharcmistrzowski, zuchowy i kilka obozów drużyn.

Najciekawszą imprezą w Związku był bodajże kurs dla urzędników służby zagranicznej, zorganizowany przez Główną Kwaterę w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagr. w Muszynie.

Pewnego pięknego nawet, jak na tegoroczny lipiec, ranka, wysiadło w Muszynie z Warszawskiego pociągu trzynastu panów, starannie obładowanych walizami.

W godzinę później panowie ci tworzyli dwa zastępy: „łysych byków" i „rzewnych łabędzi", w dwie zabierali się do budowania własnego obozu, zwiedziwszy wprzód sąsiednie kursy, a w dwanaście kładli się spać — sharowani straszliwie coprawda — ale zadowoleni bardzo, bo spisali się niegorzej od starych i zaprawionych w tego rodzaju imprezach, obozowników. Własnoręcznie bowiem postawili dwudziestosześcioosobowy namiot, zbudowali łóżka i postawili maszt.

Obóz ich znajdował się nad Popradem, a wódz obozu codzienne rady odbywał, zasiadając na granicznym kamieniu, znaczącym granice Rzeczypospolitej. Wiadomo — kurs był z M. S. Z.!

Przez cztery dni uczestnicy kursu zaznajamiali się z pracą harcerską, zarówno z teoretycznemi podstawami skautingu, jak z praktyką gier polowych, na zakończenie zaś przybył z M. S. Z. Pan Dyrektor Dep. Jędrzejewicz i P. Nacz. Drymmer, którzy w pożegnalnem ognisku rzucili kilka przewodnich myśli o znaczeniu pracy społecznej, a w szczególności harcerstwa na wychodźctwie.

Kursów tego typu odbyło się dwa.

Kursy podharcmistrzowskie prócz Wilna zorganizował Lwów, Kraków, Poznań, Zagłębie, Stolica, Mazowsze i Łódź. Wszystkie Chorągwie prócz Poleskiej miały kursy drużynowych, niektóre jak Lwów pięć, Kraków trzy.

Starszoharcerskich kursów było dwa — instruktorów zuchowych II kl. jeden, I kl. cztery, wodzów zuchowych kilkanaście, odbył się kurs morski, informacyjny kurs morski, z którego ledwie z życiem uszli Naczelnik i 6 komendantów Chorągwi, spędziwszy 36 godzin na Bałtyku.

Kursów nauczycielskich było sześć.

Obozów setki.

Tysiące harcerzy wchłonęły w młode dusze zapał i entuzjazm do dalszej pracy, tysiące spędziły tygodnie całe w zdrowej atmosferze moralnej, w lasach, pod płótnami namiotów lub na wędrówkach dalekich.

Któż oceni bogactwo ich przeżyć i potęgę dobra, wytworzoną wśród pogodnych dni tegorocznego lata?

M..ski.



Harcerski kurs dla urzędników Min. Spraw Zagranicznych

W poszukiwaniu za pieniądzem.

Podaję wam tu dwa sposoby zarobkowania skautek angielskich, które mogą doskonale być zastosowane przez nasze drużyny.

Wielka zabawa konkursowa. Skautki zaprosiły na tę zabawę przedewszystkiem dorosłych z całego miasta i okolicy. Wejście było płatne po dwa pensy (a więc minimum odpowiadające naszym 25 gr.). Pozatem przy wejściu sprzedawało się także obowiązkowe karty konkursowe po 4 pensy (50 gr.) Oprócz tego gości częstowano kawą bezpłatnie, a dodatkowo był bufet płatny z różnemi bułeczkami, ciasteczkami, cukierkami itp. Dochodu miały 4 funty ang. (obecnie 120 zł.)

Nagrody konkursowe, to były różne rzeczy zrobione i ofiarowane przez skautki. W każdem ćwiczeniu konkursowem była nagroda zwycięzcy i malutka nagroda pocieszenia dla tego, komu się całkiem nie udało.

Karta konkursowa.

Imię i nazwisko
Adres (wypełnia kupujący)

Nazwa ćwiczenia	Opinja o wykonaniu	Podpis kontroli
1. Zapalanie świecy		
2. Łowienie ryb		
3. Groch i słoma		
itd.	itd.	itd.

Konkurs był urządzony w ten sposób, że każde ćwiczenie miało swój stół numerowany; przy każdym stole stało parę skautek kontrolujących. Każdy z biorących udział w konkursie po odbytem ćwiczeniu przedstawiał swą kartę, na której kontrolująca zaznaczała rezultat w odpowiedniej rubryce. Przy wyjściu oddawało się karty konkursowe, a na drugi dzień rezultaty zostały obliczone, a przyznane nagrody odesłano do domów. U nas możnaby to połączyć z przedstawieniem (oczywiście bilety na przedstawienie byłyby płatne oddzielnie) po konkursie, a podczas przedstawienia sędziowie obliczyliby punkty i rozdanie nagród możnaby zrobić odrazu po przedstawieniu.

Ćwiczenia konkursowe.

Zapalanie świecy. Ile świec zapali jedna zapałką.

Zapalanie i gaszenie. Ile zapali i zgasi, używając wciąż tej samej zapałki. Można tu użyć jednej świecy (ale wtedy jest trudniej). Oczywiście zapalanie i gaszenie musi następować kolejno.

Łowienie ryb. Haczykiem ze szpilki, zawieszonym na nitce, trzeba wyławiać guziki do butów, umieszczone w jednej miednicy i przenosić je do drugiej. Ile ich wyłowi w ciągu 2 minut.

Znajomość okolicy. Rozpoznać fotografje okolicznych widoków (znanych budynków i t p.).

Przenoszenie grochu. Ile w ciągu 2 minut przeniesie ziarn wysuszonego grochu z jednej miednicy do drugiej przy pomocy słomki (sposób: przytknąć usta do jednego końca słomki, która znowuż drugim końcem dotyka grochu i wciągnąć powietrze).

Nawlekanie igły. Ile razy nawlecze i wywlecze igłę w ciągu 1 min.

Ślepy strzelec. Strzela szpilką w obraz jakiegoś zwierza, namalowany na tekturze. Jeżeli mimo zawiązanych oczu trafi szpilką w samo serce zwierza, wygrywa.

Paciorki. Ile ich można przenieść z jednego naczynia do drugiego w ciągu jednej minuty zapomocą nadziewania na szydełko.

Sortowanie guzików w pary. Grający dostaje miskę, pełną pomieszanych guzików różnego gatunku. Ma je posortować w pary, albo komplety w ciągu 1 min.

Kim dotykowy. Przedmioty przeznaczone do rozpoznania dotykiem umieszcza się w zamkniętej skrzynce, do której grający wkłada lewą rękę, a rozpoznawszy jakiś przedmiot odrazu prawą pisze co to jest. Ile przedmiotów rozpozna i spisze w ciągu 2 min.

Do tych ćwiczeń zręczności można dodać różne ćwiczenia na dowcip, szybką orjentację i t. p., zależnie od rodzaju zaproszonych gości.

Na zakończenie podaję jeszcze przepis amerykański, który może się przydać do bufetu. Nazywa się bardzo po amerykańsku: **„Gorący pies w kocu".** 4 łyżki masła wymieszać z 2 kubkami mleka, 4 kubkami mąki, łyżeczką soli i 5 łyżeczkami proszku do pieczenia, wyrobić na gładkie ciasto, pokrajać i cienko rozwałkować. Parówki nakłóć, posmarować musztardą, owinąć w ciasto, zalepić, upiec w gorącym piecu

Wyrób kompletów.

Pewien zastęp angielski wpadł na pomysł sprzedawania kompletów, które oczywiście mogą być różne. Podaję tu tylko jeden z wielu. Materjały potrzebne:

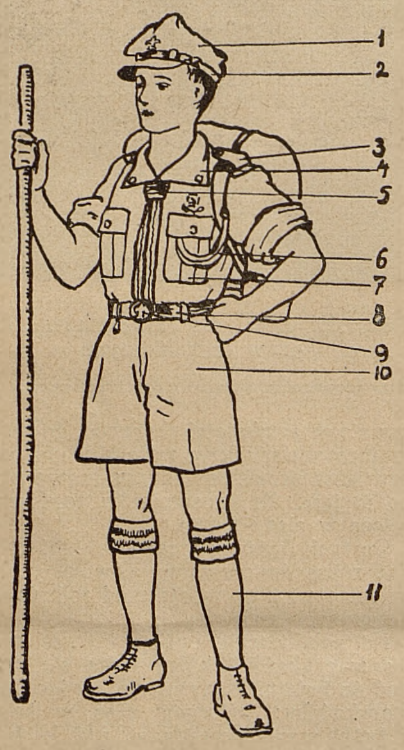
1. Jednakowa ilość podłużnych pudełek blaszanych, lub drewnianych.
2. Tyleż szczotek do czyszczenia butów.
3. Tyleż pudełek pasty w kolorach czarnym i żółtym.
4. Stare pończochy (wyprane)
5. Stara suknia aksamitna, lub welwetowa (ditto).
6. Dwie flaszki farby lakierowej (czarna i żółta).
7. Igły i nici.

Sposób wykonania: Polakierować pudełka odpowiedniemi kolorami i odstawić niech schną. Welwet tnie się na kawałki i szyje z niego poduszeczki do glansowania butów, wypchane sztywno staremi pończochami. Do wyschniętego pudełka wkłada się po jednej poduszeczce, po jednej szczoteczce i po pudełku pasty odpowiedniego koloru

Marol.

MUNDUR HARCERSKI.

„Łączenie ubrania cywilnego z mundurem harcerskim jest bezwzględnie niedozwolone“ — oto wyjątek z Rozkazu Naczelnika Harcerzy L. 6. z dnia 7 marca 1933 r., wyjątek, który powinni sobie dziesięć razy przeczytać wszyscy amatorzy kraciatych „pumpów“, cywilnych marynarek, długich, czarnych spodni, wymyślnych czapeczek i tem podobnych inowacyj, wprowadzanych tak często (niestety!) do mundurowania.



A przecież... **„mundur harcerski jest wyrazem naszej świadomej woli przynależenia do organizacji.** Jest uzewnętrznieniem tych cech duchowych, których zespół stanowi harcerza. Jest dalej mundur wyrazem łączności gromady, wyrazem braterstwa, **jest jednolity** i na tej jednolitości polega jego piękno, które jest pięknem zbiorowości, a nie jednostki. Jest wreszcie **wyrazem karności. Bo mundur musi być według przepisu,** według rozkazu, wykazywać nasz stopień w organizacji i rodzaj służby. Dbałość o mundur wyraża się w dążeniu, by on był ściśle **„przepisowy“**, estetyka jego polega na gromadnem powtórzeniu. **Jest on żołnierski i rycerski zarazem.** Żołnierski — bo wyraża służbę, rycerski, bo nas zobowiązuje, jak pas i złote ostrogi!“

Poniżej podajemy przepisy umundurowe dla harcerza:

Strój harcerza składa się z czapki, koszuli harcerskiej, spodenek i spodni zimowych, pasa głównego, krajki lub chusty, swetra, płaszcza, pończoch, trzewików, oraz jako zaleconego płaszcza od deszczu lub peleryny.

Czapka, rogata, t. zw. „rogatywka“, (1) z sukna koloru polowego, zeszyta z 4 brytów ostro wyciętych, stykających się pośrodku dna. Przeciętna szerokość brytu 17 cm., wysokość 11 cm. **U dołu ciemno-zielony sukienny pasek,** (2) wysokości 1,5 cm. Daszek ze skóry bronzowej, pochylony ku przodowi, szerokości pośrodku 6 cm. bez okucia obszyty na krawędzi skórą. Podpinka ze skóry bronzowej, szerokości 1,5 cm. zapinana na sprzączkę z białego metalu oksydowaną, przytwierdzona do dolnego brzegu otoku, za pomocą 2-ch gładkich wypukłych guzików, koloru bronzowego, przyszytych do czapki. Sprzączka podpinki z prawej strony. **Na rogatywce nosi się tylko lilijkę harcerską.** Przypinanie cyferek, oznak, wszelkich ozdób ludowych, jako też wszywanie barw we szwy brytów — jest niedozwolone. Wewnątrz rogatywki wszyty jest kawałek płótna z nazwiskiem i przydziałem służbowym właściciela. Rogatywkę nosi się lekko na prawem uchu, ściągając prawy i tylny róg rogatywki ku dołowi. Podpinkę opuszczają harcerze służbowi; ponadto zwarte oddziały na specjalny rozkaz. W obozie i na wędrówkach nakrycie głowy dowolne, **jednolite dla całej drużyny,** np. beret. Na obozowem nakryciu głowy żadnych oznak nie nosi się.

Koszula harcerska, barwy polowej wełniana, flanelowa, lub płócienna (gatunek materjału jednolity dla całej drużyny) zapinana po środku z przodu na 3 guziki kościane, barwy nieco ciemniejszej od koszuli, lub tłoczone ze skóry. Długość koszuli sięga do połowy uda. **Kołnierz wykładany** (4) niski z dziurkami na rogach, do przypinania na guziki. Rękawy luźne, rozcięcie na drugi guzik. Długość mankietów 6—7 cm., rozcięcie rękawa 8—12 cm., Rękawy dołem w miejscu przyszycia mankietów, fałdowane odpowiednio do szerokości mankieta. Naramienniki (3) z tego samego materjału, szerokości 4,5 cm. przy wszyciu, zwężające się ku górze do 2,5 cm. — ścięte u góry i zapięte na guzik przyszyty do koszuli przy kołnierzu. Kieszenie dwie naszyte z zewnątrz na piersiach, **z fałdą przez środek wzdłuż,** zamykane klapkami, zapiętemi na jeden guzik. Kształt kieszeni: 12×6 cm., szerokość fałdy — 3,5 cm. (7).

Zasadniczo bluzę nosi się z **kołnierzem rozpiętym,** którego rogi zapięte są na guziki przyszyte pomiędzy naramiennikami, a kieszeniami; **rękawy podwinięte.** W dni chłodne i w zimie bluzę zapina się pod szyję, rękawy opuszcza się. Na koszuli nosi się krzyż harcerski i inne oznaki, określone regulaminem oznak. **Żadnych wypustek, obszyć, naszywek, ozdób i t. p. na koszuli nosić nie wolno.**

W obozie i na wędrówkach nosi się taka samą koszulę z rękawami obciętemi 10 cm. powyżej łokcia.

Spodenki krótkie, barwy koszuli (10). Długość sięga **8 cm. powyżej górnej części rzepki na kolanie.** Obwód spodenek **jeden i trzy czwarte razy większy** od obwodu nogi, gdzie się spodenki kończą. Po obu bokach w szwach kieszenie dostatecznie głębokie, zapinane na jeden guzik. Trzecia kieszeń z tyłu z prawej strony, wszyta wewnątrz, zamykana klapa, zapinana na jeden guzik. W dni chłodne i w zimie nosi się **spodnie — pumpy,** niezbyt obfite, kończące się bezpośrednio pod kolanami mankietem szerokim 3 cm. zapinanym na sprzączkę. Materjał barwy spodenek, jednak grubszy. Spodnie i spodenki podtrzymywane są zapomocą pasa głównego, który jest przewlekany przez pięć patek. Na spodenkach i spodniach nie wolno nosić żadnych ozdób, lampasów itp.

Pas główny (8) bronzowy, szerokości 5 cm., zapinany z przodu na klamrę metalową, przepisanego wzoru. Z lewej strony pasa przewleka się dwa suwaki z zatrzaśniakami. Pas zapina się w kierunku lewym.

Krajka (5) o motywach ludowych elastycznie dobranych, zawiązana na węzeł podobnie jak krawat, przypięta na wysokości pasa z pod spodu do koszuli, **wpuszczona razem z koszulą do spodni.** Owijanie końca krajki dokoła pasa głównego niedozwolone; lub:

Chusta jednolita w drużynie w kształcie trójkąta prostokątnego równoramiennego, o postawie 100 cm. jednej barwy, podwinięta pod kołnierzem, spięta skówka dowolną, również jednolitą. Niedozwolone jest noszenie **chust ludowych, obszytych inną barwą, frędzlami** i t. p.

Pończochy (11) wełniane barwy ochronnej, wykładane z mankietami, na mankietach dwa ciemno-zielone paski, szerokości 1 cm. o odstępie 3 cm. Pończochy podtrzymywane są dość luźnemi podwiązkami gumowemi pod mankietami.

Dozwolone są również czarne pończochy przędzowe prążkowane, jednakie w całej drużynie. U góry pończochy są wykładane, a nie zawijane.

Trzewiki, czarne skórzane, sznurowane. W obozie pantofle lekkie, ewentualnie na gumowej podeszwie.

Sweter, barwy polowej, wkładany na koszulę przez głowę, z trójkątem wycięciem koło szyji, z rękawami zakończonemi mankietami niewywijanemi, bez kieszonek.



Najnowszy podręcznik pracy zuchowej wyszedł już z druku staraniem Redakcji „Na Tropie“.

KAJAKAMI ZE ŚLĄSKA DO GDYNI.

(Harcerska sztafeta kajakowa.)

12-go czerwca rano Przewodniczący Z. H. P., druh Grażyński odebrał na rynku katowickim z rąk reprezentacji górników śląskich bryłę węgla i wręczył ją skolei harcerzom-kolarzom, którzy przewieźli ją co sił w nogach nad wybrzeże Przemszy. Tam czekały już kajaki. Jeden z nich przyjął na swój pokład symboliczny ładunek i ruszył z biegiem wody ku Wiśle.

I tak płynął węgiel śląski dniem i nocą, przechodząc z rąk do rąk, przenosząc się z kajaku na kajak. Witały go po drodze okrzyki: „Niech żyje Śląsk! Niech żyje Gdynia! Niech żyje polski Węgiel!“ Dniem i nocą, mimo burz i ulewnych deszczów, jakie nawiedziły w tym czasie Polskę, płynął węgiel do Gdyni. 400 harcerzy trzymało nad nim straż, 200 go wiozło kajaków. Pod Krakowem, w nocy kajak najechał na pal, ukryty pod powierzchnią wody. Pękło kruche dno, łupinka napełniła się wodą w jednej chwili i poszła na dno. Dzielni chłopcy chwycili swój cenny ładunek, rzucili się wpław do brzegu i boso, w mokrych koszulkach pędem pobiegli ku następnemu punktowi sztafety. Nic to, że noc i w ciemności kamienie ranią bose stopy! Nic to, że za nimi został zniszczony kajak, owoc wielogodzinnej własnej pracy. Węgiel musi na czas przybyć do Gdyni, więc naprzód!

W Warszawie witali sztafetę uroczyście przedstawiciele Władz i Marynarki, oraz stołeczne harcerstwo.

Ostatnia zmiana kajaków odbyła się na Westerplatte w Gdańsku, poczem węgiel wypłynął na morze — ku Gdyni.

Ostatni odcinek drogi. Morze jakby wstrzymało oddech, aby jego pierś zanadto sfalowana nie stawiała zbytniego oporu sztafecie. Słońce w całym przepychu swoich czerwcowych, południowych blasków iskrami entuzjazmu odbiło się w oczach, które z wytężeniem wpatrują się w bezmiar wodny, śledząc maleńką kreseczkę, ledwie widoczną wśród fal.

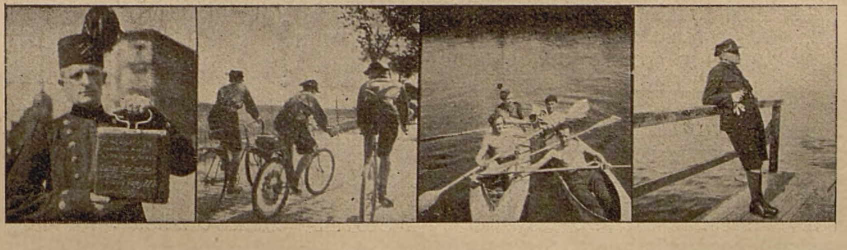
Na molo Gdyni stoi tłum. Marynarka Wojenna, harcerze, delegacja Śl. Towarzystwa Polek, widzowie. Najbliżej wody stoją: Przewodniczący Z. H. P., Druh Grażyński, Admirał Marynarki Wojennej Unrug, Komisarz Rządu miasta Gdyni, Kierownik Harcerskich Drużyn Żeglarskich Bublewski i inni.

Naprzeciw sztafety wyjechał piękny jacht i eskortuje go aż do przystani. Z uderzeniem godziny 12-tej kajak przybija do brzegu. Ani kwadrans wcześniej, ni później — tak, jak przewidziano!

Komendant hufca reprezentacyjnego odbiera z rąk załogi kajaka bryłę węgla i wręcza ją Druhowi Przewodniczącemu. Druh Wojewoda składa ją na ręce Admirała Unruga dla Marynarki Wojennej, broniącej wybrzeża i wygłasza przy tej okazji krótkie przemówienie, w którem podkreśla ideę sztafety i tej idei znaczenie. Admirał Unrug dziękuje i oddaje skolei węgiel Komandorowi Kamińskiemu, celem złożenia go w muzeum morskiem w Gdyni, aby po wieczne czasy świadczył o wyczynie harcerstwa wodnego.

Wielki, zbiorowy wysiłek harcerzy wodnych dał w wyniku świetne wprost powodzenie sztafecie kajakowej. 200 punktów sztafety, rozsypanych wzdłuż trasy, wynoszącej ponad 1000 kilometrów z najwyższą punktualnością przewiozło węgiel ze Śląska nad morze w ciągu sześciu dób i jednej godziny.

Oby to powodzenie sztafety przyczyniło się do rozpowszechnienia w społeczeństwie przekonania o doniosłem znaczeniu dla gospodarstwa kraju drogi wodnej, łączącej Śląsk z morzem; oby drogą tą, odmierzoną niklemi, harcerskiemi kajakami popłynęły jaknajprędzej ładowne berlinki, wioząc przez Gdynię w świat daleki węgiel.



1. Górnik, wręczający symboliczną bryłę węgla harcerzom. 2. Kolarze w drodze nad Pszemszą. 3. Zmiana sztafety. 4. Druh Przewodniczący w Gdyni.

Modremi falami Wagu i Dunaju.

Kajakowa Wyprawa Harcerek.

Wśród druhen, które pojechały w tym roku na Jamboree, znalazły się również przedstawicielki jednej z najmłodszych dziedzin pracy harcerskiej — **żeglarstwa.**



Zastęp druhen i druhów — kajakowców w drodze do Budapesztu.

Komendę wyprawy objęła **dhna Wojtasiakówna**, sterniczka żeglugi jachtowej; załogę stanowiło pięć dhen z 13-ej poznańskiej drużyny „Żab“ i **pierwsza kobieta-kapitan żeglugi jachtowej w Polsce, dhna Wolffowa z Warszawy.** W ostatniej chwili dołączyło się do wyprawy 5-ciu druhów.

Kajaki spuszczono na wodę w miejscowości Žilina w Czechosłowacji. Pierwszy odcinek trasy był **bardzo niebezpieczny:** prąd Wagu burzliwy i wartki znosił kajaki na kamieniste wybrzeża, to też odrazu żeglarki przeszły swój „chrzest bojowy“. Trzeba było wśród huku wody, głuszącej słowa, ratować dwa kajaki, które wykonawszy niebezpieczny zwrot — wywróciły się. Późniejsze przygody (osiadanie kajaków na mieliźnie) witała zgrana już i pewna swych sił załoga z humorem.

Od Piszczan zmienia się bieg rzeki na powolny i leniwy, toteż harcerki wiele musiały włożyć trudu, aby odrobić oznaczoną ilość km. na dzień. Wiosłowano codziennie od 4-tej rano do 8-ej wieczorem, nocowano na brzegach pod namiotem. Po jednodniowym wypoczynku porzucono piękny, lecz zdradliwy **bieg Wagu** dla głębokich i poważnych nurtów **Dunaju.** Przez cały ciąg podróży po Czechosłowacji nasze żeglarki witane były okrzykami radości i zdziwienia. Niewiele pono Wag widział na swych falach łodzi i kajaków, a tu jeszcze kobiety i aż z Polski. Z obu brzegów uśmiechano się serdecznie, każdy radby coś pomóc, coś ułatwić! Cóż — kiedy wyprawa jest samowystarczalna, i przyjmuje conajwyżej objawy życzliwości i serdeczności!

Na granicy sprawę zwolnienia kajaków od cła władze czeskie załatwiły b. chętnie, zwłaszcza, że sprawę poparł p. Gillar, prezes kajakowców czeskich.

Na Węgrzech wyprawa witana wszędzie serdecznie okrzykami: „Eljen Lengyelorszag!“ — „Niech żyje Polska!“ — wyladowała w przystani przy Parlamencie w Budapeszcie

Skończyły się dni trudu. Pierwsza wielka wyprawa naszych harcerek wodnych, która przebyła łącznie ponad 400 km., przyniosła pełne powodzenie, do łańcucha naszych letnich wyczynów dołączając nowe, mocne ogniwo. (MK)

Nowe Wydawnictwo.

Ukazał się już zeszyt VI wyd. **„Świat i Życie“** i zawiera liczne artykuły z różnych dziedzin wiedzy. Nauki przyrodnicze reprezentuje tu przedewszystkiem art. dr. Słomińskiego „Białko“, historję szereg artykułów a mianowicie: „Bizancjum“ M. H. Sereiskiego, „Bolivar“ B. Olszewicza, „Biesiady polskie“ M. Hartleba, „Bismarck“ J. Feldmana, „Bitwa jutlandzka“ K. Taubego oraz „Bitwa pod Warszawą“ B. Borkiewicza. O aktualnych zagadnieniach chwili mówią artykuły „Białorusini“ L. Wasilewskiego, „Bezrobocie wśród młodzieży“ M. Balsigierowej, rzeczowy, objektywny artykuł „Bolszewizm“ i „Bohater“ W. Rzymowskiego. Artykuły J. Muszkowskiego: „Bibljofilstwo“, „Bibljografja“ i „Bibljoteka“ stanowią interesującą propagandę czytelnictwa i książki. „Biblja“ ks. prof. dr. Fr. Rosłońca daje ciekawą historję tekstu biblijnego. Zagadnienia związane ze sportem omawiane są w artykułach: „Biegi“ W. Humena i „Boks“ W. Junoszy-Dąbrowskiego. Cały zeszyt zdobią liczne, starannie dobrane i doskonale wykonane reprodukcje.

Na Tropie Zuchów.

Bez zamków i kłódek.

Opowiadanie o pewnym obyczaju Słowian, który zuchy powinny odrodzić.

Wszyscy o tem wiedzą, że my, Polacy, jesteśmy Słowianami. Wszyscy też wiedzą, że dawno temu — dawno, gdy kraj nasz pokrywały olbrzymie puszcze, Słowianie żyli zupełnie inaczej niż dziś.

Byli oni bardzo dzielnymi ludźmi. Słowianin potrafił rzucić się sam jeden z kamiennym toporem w ręku, lub z drewnianą dzidą na tak straszne zwierzę jak tur, żubr, lub niedźwiedź. A mali chłopcy słowiańscy już od 7 roku życia rozpoczynali twardą szkołę mężczyzn. Taki siedmioletni pętak-zuch musiał zaczynać naukę od pływania i strzelania z łuków. Nierzadko, gdy dorósł do 10-go roku życia, kazano mu składać egzamin w ten sposób, że wysyłano chłopca z łukiem i dzidą w las, a z lasu — nie wolno było wrócić bez zdobyczy myśliwskiej.

Dzielni byli starożytni Słowianie i dzielni byli ich chłopcy. Mieli oni dużo ciekawych i szlachetnych zwyczajów Naprzykład — zupełnie nie znali kradzieży! Tak byli Słowianie honorowi i ambitni, że kradzież wydawała im się czemś wstrętnem i niegodnem ludzi.

A ponieważ żaden Słowianin nie tknął cudzego, więc tak było dziwnie w słowiańskich sadybach, wsiach i grodach, że domy zupełnie nie miały zamków, kłódek, ani żadnych innych zamknięć. Jak który Niemiec przyjechał na Słowiańszczyznę i jechał ulicą wiejską, to oczy wytrzeszczał zdumione, bo wszystkie drzwi stały otworem, a w świetlicy każdego domu, na stole, stały zawsze i wszędzie chleb, nóż i woda. Chleb i woda zdawały się zapraszać każdego podróżnego: „jeżeli jesteś głodny — wstąp i posil się".

Tacy byli Słowianie! Cudzoziemcy, dziwując się ich wielkiej uczciwości, opisali to wszystko w kronikach.

A dziś?

Dziś jest gorzej. Źli ludzie i złe czasy poplątały wiele spraw.

Ale przecież złe obyczaje można zmienić! I dobrzeby było, aby właśnie zuchy spróbowały u siebie w domu, w gromadzie i w szkole zapoczątkować odmianę.

Będzie to bardzo łatwem. **Trzeba tylko nigdy samemu nie ruszać cudzej rzeczy bez pozwolenia jej właściciela.** Ani ołówka, ani zeszytu, ani gumy na procę, ani guzika do gry. Bo wzięcie cudzej rzeczy bez pozwolenia jej właściciela — to kradzież.

Niech zuchy spróbują odrodzić wielki słowiański zwyczaj uczciwości.

Bambaju.

Ile jest zuchów-chłopców w Polsce?

22.000!

1 czerwca, tuż przed wakacjami, została skończona wielka „ofensywa zuchowa". W ciągu ośmiu miesięcy w całej Polsce starano się założyć jaknajwięcej gromad. Wynik jest taki, że mamy teraz 22.00 zuchów — chłopców.

Najwięcej zuchów przybyło w chorągwiach krakowskiej (3148) i lwowskiej (2700). A najliczniejszą chorągwią zuchową jest Poznań, który liczy 3654 zuchów. Jeszcze przed dwoma laty było w całej Polsce mniej zuchów niż dzisiaj jest w jednej chorągwi poznańskiej.



W Rawiczu było święto zuchów.

Zuchy—Bohaterowie.

Szóstkowy z Newcastle ratuje tonącego towarzysza.

Zuch W. Badenoch i szóstkowy Archie Dickson, będący obaj w jednej gromadzie angielskiej, wyszli pewnego dnia z siostrą Archie'go na spacer do lasu.

Był to piękny dzień letni i trzem spacerowiczom sprzyjała pogoda przy oglądaniu brzegów rzeki, przepływającej przez las. W pewnem miejscu zuch Badenoch zobaczył w wodzie coś, co go zaciekawiło i pochylił się nad brzegiem, w tem miejscu bardzo urwistym i gęsto zadrzewionym. Nagle usunął mu się grunt pod nogami i zuch Badenoch wpadł do wody z wysokości 25 stóp, kalecząc się przytem w głowę.

Był to wielki cios dla Archie'go i jego siostry, lecz szóstkowy nie stracił przytomności umysłu. Bez wahania wskoczył za towarzyszem do wody i udało mu się, choć z wielkim trudem, wyciągnąć tonącego na brzeg.

Za męstwo Archie odznaczony został przez Naczelnego Skauta Krzyżem zasługi. Z angielskiego — Z. S.

*

W poprzednim numerze „Na Tropie Zuchów" opisaliśmy jeden bohaterski czyn angielskiego zucha, teraz drukujemy drugi.

Ale czy nikt z was nie widział lub bodaj nie słyszał o jakiemś bohaterstwie **polskiego** zucha? Napiszcie!

Tylko jeśli chcecie, abyśmy dzielnego zucha, o którym napiszecie, wymienili z imienia i nazwiska, muszą wasz opis potwierdzić władze harcerskie (drużynowy, hufcowy). **Redakcja.**

Nowiny zuchowe.

1. **Święto Zuchów w Poznaniu** odbyło się tuż przed wakacjami. Było to naprawdę wielkie święto. W defiladzie przez miasto brało udział 900 chłopców. Szły więc specjalne oddziały łuczników, zuchów na hulajnogach i zuchów szczudlarzy. Potem posuwał się wielki, dziesięciometrowy smok z tektury, a za nim wojownicze plemiona Indjan ciągnęły na linach krokodyla. Krokodyl ten był tak chytrze zrobiony, że „sam" otwierał paszczę i przebierał pazurami. Jedna z gromad wystawiła oddział kosynierów, kroczących obok armaty, nabitej cebulą. Co raz, w czasie pochodu, armata wystrzeliła jedną cebulę, ku wielkiej radości widzów. Inna znów gromada wystąpiła w strojach rycerskich; na czele tych rycerzy jechał na prawdziwym koniu zuch, przedstawiający Bolesława Chrobrego. W pochodzie jechali ponadto „prawdziwi" Rzymianie; jechali, jak przystało, na rzymskich wózkach — kwadrygach. A za niemi — marynarze. Marynarze nieśli wielką żaglówkę, zrobioną z dykty, a na jej żaglu widniał napis: „I my chcemy nad morze"!

Tak pięknego pochodu mogą zuchom poznańskim pozazdrościć wszystkie miasta Polski.

2. **Święto Baloników** — urządziły, tuż przed wakacjami, zuchy warszawskie. Wypuszczono w powietrze moc baloników, a do każdego przywiązana była na nitce mała karteczka z życzeniami.

3. **Zuchy nowosądeckie** spędziły wakacje na kolonji w Kosarzyskach. Chłopcy nocowali w stanicy harcerskiej na strasznie skrzypiących łóżkach. Raz urządziły zuchy napad germanów na słowiańskie grodzisko. Tylko cudem w grodzisku tem (stanica!) zostały całe szyby.

Konkurs! Konkurs!

Tylko dla zuchów!

Starsi nie powinni pomagać!

Oto trzy ciekawe zdania:

1) „Jedną ręką trzymał się sztachety, a drugą wołał: niestety, niestety"...

2) „Pójdźcie, dzieci, do lasu i nazbierajcie konwalij i bławatków".

3) „Kościuszko, choć był szewc,
Oj dzielnie Niemców kropił,
Tylko wielka szkoda,
Że się nam utopił".

Zuchy! czy te zdania są prawidłowe? Jeżeli widzicie coś złego — napiszcie do „Na Tropie" przed 25 września. Pomiędzy najlepsze odpowiedzi rozlosujemy jedną ciekawą książkę. Ci co stają do konkursu powinni choć parę słów napisać o sobie i swojej gromadzie.

Na harcerskim szlaku.



KURS DRUŻYNOWYCH Z. H. P. W CZECHOSŁOWACJI odbył się w Rzece. Liczył on 17 uczestników, a o poziomie pracy świadczy najlepiej dobre ustosunkowanie się miejscowej ludności, tak polskiej, jak czeskiej do jego uczestników. Kurs miał na celu przedewszystkiem pogłębienie wiadomości harcerskich, oraz wyrobienia, co też zostało w pełni uzyskane. Dowodem tego—to liczne stopnie i sprawności, uzyskane na kursie. Obóz prowadził dh. hm. Kohutek ze Śląska, pomagali dh. Sinek z Kielc, oraz dh. Koźbiał z Cieszyna. K.

CIERLICKO, tak dobrze nam wszystkim znane ze słyszenia, tych wakacyj było terenem kursu dla zastępowych H. P. C. hufca orłowskiego. W kursie tym wzięło udział 33 chłopców, którzy czas swój spędzili na praktycznem poznaniu wszelkich tajników pracy dobrego zastępu. Oprócz tego uczestnicy spełniali różne zbiorowe dobre uczynki m. in. oczyścili z pni i kamieni oraz wyrównali teren na miejscu, gdzie zginęli tragiczną śmiercią śp. Żwirko i Wigura. Miejsce to ludność okoliczna zwie „Żwirkowsiem". K.

NOWY SĄCZ oglądał piękną uroczystość 20-lecia hufca harcerek. Z imponującej imprezy, doskonale zorganizowanej, trwającej kilka dni, najbardziej wzruszającym był moment składania raportu pierwszej drużynowej, dhnie Bugajskiej: „W r. 1913 było nas 42, dziś zgłaszam hufiec liczący 660 harcerek". Dalszego, równie wspaniałego rozwoju życzy dzielnym Sądeczankom Redakcja „Na Tropie".

IMPONUJĄCĄ CYFRĘ 940 harcerzodni zdobyła tego lata IX krakowska, organizując obóz stały, 2 wędrowne i wyprawę na Jambo. B. O.

DOŻYNKI W STANICY HARCERSKIEJ W BORKOWIE KARTUSKIM zgromadziły wielu dostojnych gości z p. wicewojewodą Sedlitzem i komisarzem rządu p. Sokołem na czele. Korowody wozów ze żniwiarzami w strojach harcerskich i ludowych, oraz piękne tańce złożyły się na efektowne obrazy, którym przyglądały się liczne rzesze mieszkańców wybrzeży.

KLERYCY NA OBOZIE HARCERSKIM. Pod komendą Naczelnego Kapelana Z. H. P. X. Luzara odbył się obóz harcerzy kleryków w dolinie Kościeliskiej, który liczył 40 członków.

W miłej, harcerskiej atmosferze spędzili oni kilka tygodni słotnego — niestety — lata.

WYCIECZKA FRANCUSKICH KATOLIKÓW w Katowicach witana była między innemi przez delegata władz harcerskich, hm. Kohutka, hufcowego katowickiego, który wręczył najstarszemu instruktorowi skautowemu, bawiącemu wśród gości dr. J. Hedonin'owi bukiet róż, przesyłając równocześnie skautom francuskim braterskie pozdrowienia.

NA ŚLĄSKU OPOLSKIM odbył się pierwszy w dziejach Harcerstwa Polskiego za niemieckim kordonem kurs drużynowych pod namiotami. Komendantem obozu był dh Wilczek, zastępca Naczelnika Harcerzy Polskich w Niemczech, instruktorem hm. Pukowiec z Rybnika. Zważywszy na trudności związane z urządzeniem tego rodzaju imprez, tem bardziej oceniamy ten przełomowy moment w dziejach Z. H. P. w Niemczech.

TRÓJKA WARSZAWSKA spędziała tegoroczne lato „pod wozem i na wozie": najpierw na mocno deszczowym obozie wędrownym po Podolu, Gorganach i Czarnohorze, potem na słonecznem, pełnem niezapomnianych wrażeń, i emocyj Jambo, wreszcie na przepięknej wędrówce po Czechosłowacji. (Ru)

ZLOT HARCERZY HUFCA TARNOGÓRSKIEGO z okazji 10-lecia pracy odbył się w dniu 10—11 czerwca. Mimo paskudnej pogody wszystkie uroczystości, a więc Msza św., defilada, ćwiczenia drużyn, wreszcie niezapomniane ognisko, z przyrzeczeniem 82 harcerzy — wypadły wspaniale. B. R.

U LAPOŃCZYKÓW I NA LOFOTACH bawiła p. doc. Kozłowska, współpracowniczka naszego pisma. W jednym z najbliższych numerów ukaże się bardzo ciekawe opowiadanie o tej wyprawie.

W OKNIE WYSTAWOWEM T. C. L. w Katowicach ułożono piękny pokaz wydawnictw i czasopism „Na Tropie". Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie.

ZLOT HARCERZY KUJAWSKICH NA ŁUBIE był niezwykle liczny, bo liczył 580 harcerzy. W obozie, pięknie urządzonym, szczególne zainteresowanie budziła oryginalna chata kujawska, wykonana przez harcerzy z Dębia. Na otwarciu Zlotu, oraz na jego uroczystych ogniskach byli, między innymi, tacy goście, jak J. Em. ks. biskup Radoński, p. płk. Misiąg, delegat Urzędu P. W. i W. F. D. O. K. VIII. major Hurczyn, p. starosta Murmyłło, przedstawiciel władz miejskich p. inż. Chmielewski, p. insp. Stojda, K. P. H. z p. inż. Kossowskim, komendant Chorągwi Mazowieckiej dh. Olędzki, Chorągwi Pomorskiej dh. Sieradzki i wielu innych. W ciągu zlotu poświęcono schron sekcji kajakarskiej K. P. H. we Włocławku, poczem nastąpiły piękne pokazy drużyn wodnych i lądowych. — Komendzie Hufca Harcerzy Włocławskich, z dhem por. Kozińskim na czele, którzy tę piękną imprezę urządzili życzymy „pomyślnych łowów" na nowy rok pracy harcerskiej.

PRZEZ ATLANTYK DO BRAZYLJI dotarli harcerze polscy Wagner i Korniowski na jachcie „Zjawa", zbudowanym własnoręcznie. Podróż ich trwała blisko rok, a trasa prowadziła wzdłuż brzegów Szwecji, Danji, Holandji, Francji do Afryki francuskiej; w Casablance naprawiali swą łódź, którą spotkało kilka silnych burz, poczem udali się do Dekaru, skąd przez ocean Atlantycki śladem skrzydeł kap. Skarżyńskiego przeprawili się przez Atlantyk do Belemu w Brazylji, stając tem samem na równi z niedoścignionym dotychczas żaglarzem jachtowym po oceanach Francuzem Allanem Gerbaultem.

HARCERSKA AKCJA SPOŁECZNA na Huculszczyźnie polegała na odwiedzaniu chat miejscowej ludności przez zastępy, organizowaniu kursów czytania i pisania, rozdawaniu czasopism polskich, oraz reprodukcyj dzieł malarzy polskich. Prócz zastępów „oświatowych", były także „sanitarne", niosące pomoc sanitarną ludności, oraz gospodarcze, normujące w sposób racjonalny detaliczną dostawę do obozów harcerskich.

HARCERZE WIELUŃSCY NA TERENIE K. O. P-u sprawiali się bardzo dzielnie. Na obóz jechali z góry uplanowanym programem pracy społecznej, który też solidnie wykonali. Formą ich pracy były ogniska dla ludności, nietylko okolicznej, lecz także dalej zamieszkałej, bo i do nich trafiali harcerze na swych wycieczkach i częstych wywiadach. K. Str.

DWUDZIESTOLECIE HARCERSTWA POLSKIEGO W CZECHOSŁOWACJI uczczone było Zlotem drużyn polskich, których na terenie Czechosłowacji jest 50 (łącznie męskich i żeńskich). Obóz rozbito w Orłowej, w pobliżu gimnazjum polskiego, w którem odbyła się wystawa prac harcerskich. Podziw wzbudzał przedewszystkiem szybowiec — wykonany przez dha Kamieńskiego, na którym jego twórca odbywał próbne loty, wywołując zrozumiały podziw. Otwarcie wystawy dokonał prezes H. P. w Czechosłowacji poseł dr. Buzek, a w przemówieniach zabierali głos m. in dh. Żyła, pierwszy harcerz w Orłowej. Chorągiew Śląską reprezentował dh. Grzbiela.

150 GOŁĘBI POCZTOWYCH wypuścili Polacy w momencie otwarcia Jambo z pozdrowieniami do Polski. Imprezę tę, jedyną w czasie zlotu organizował hufiec śląski.



Zastęp IX. dr. krakowskiej, który wziął udział w „wielkich wycieczkach po Słowaczyźnie".

Już za pięć dni rozpoczynamy wysyłać

„Książkę Wodza Zuchów"

ALEKSANDRA KAMIŃSKIEGO

„Książka Wodza Zuchów"

obejmuje 364 strony druku i 100 ilustracyj. Zawiera ona wskazówki jak organizować i prowadzić zuchów-chłopców.



200 ćwiczeń orjentacji, 150 ćwiczeń turniejowych, 50 gier zimowych, 50 robót Majstra Klepki. Regulaminy. Gawędy. Kolonje.

Cena książki 6 złotych.

Polecamy również dla zuchów:

„W Gromadzie Zuchów", praca zbiorowa pod redakcją J. Zwolakowskiej. Podręcznik żeńskiej pracy zuchowej. — Cena 4,50 zł.

„Antek Cwaniak" A. Kamińskiego, opowiadanie o zuchach-chłopcach, pełne przykładów gier i zajęć zuchowych. — Cena 5 zł.

„Gawędy i Przemówienia Harcerskie"

Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego **dr. Michała Grażyńskiego**

I. Harcerstwo na drodze do rozwoju.
II. Idea współżycia międzynarodowego.
III. Harcerstwo polskie zagranicą.
IV. Na marginesie bieżącego życia.

Cena 2 zł. Książka zaopatrzona jest w portret Druha Przewodniczącego. Cena 2 zł.

„Oficer Rzeczypospolitej"

A. Kamińskiego

Harcerski życiorys bohaterskiego pułk. Lisa-Kuli.

Cena 60 gr.



Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych w Garczynie

Piękny album — podpisy pod ilustracjami w trzech językach.

Cena 2.50 zł.

Wszystkie wymienione wyżej książki otrzymać można w Adm. „NA TROPIE" KATOWICE, ulica Szafranka

wpłacając należną kwotę na konto P. K. O. 305.330.

Ostatni (dwunasty) numer **„NA TROPIE"** poświęcony jest całkowicie Jamboree w Gödöllö. Zamawiać można w Administracji „NA TROPIE".

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński. Fot. w tytule — inż. Z. Trylski.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.